Nr. 129. We Lwowie Sroda dnia 10 Maja 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

List z Wiednia.

Wiedeń 8 maja.

Kapitulacja wobec radykalizmu politycznego stała się w Czechach regułą, do tego stopnia, że najwytrawniejsi politycy czescy wracają zawsze z pół drogi, jeżeli panom radykalistom tak się podoba. Rozbicie się Staroczechów stanowi dla dzisiejszych polityków odstraszający przykład i skłania ich do ustępstw wobec radykalizmu. Staroczesi lepszymi byli patrjotami, bo nie odstąpili od kierunku umiarkowanej polityki mimo groźb i obelg, a jeżeli chwilowo znikli z widowni parlamentarnej, to za to z pewnością historja narodu czeskiego chlubną zachowa im kartę. Młodoczesi dzisiejsi liczą w swojem gronie wielu zdolnych i wytrawnych mężów, ale brak im charakterów politycznych, brak ludzi, którzyby paść chcieli wraz z swem przekonaniem, a tem samem dać przykład drugim.

Najlepiej politykę Młodoczechów illustruje zmienne stanowisko ich głównego organu publicystycznego. Ilekroć powstanie myśl mądra i prawdziwie polityczna i ilekroć idzie o to, by ofiarą stosunkowo drobnych ustępstw przywrócić skołatanemu krajowi spokój, *Narodni Listy* popadają w sprzeczność z własnym kierunkiem. Często gęsto zdarza się, że w jednym i tym samym numerze któryś z wytrawnych polityków czeskich podnosi konieczność ustępstw, a poniżej umieszczony jest artykuł w stylu naszej nieboszczki tromtadracji, szowinistyczny i nielogiczny, a potrzebny tylko *ad captandam benevolentiam* mas radykalnych.

Każdy prawdziwy przyjaciel Czechów z ubolewaniem skonstatować musi fakt, że politycy czescy zamiast prowadzić masy, ulegają im, a prasa czeska zamiast oświecać lud, schlebia tylko jego próżności i szowinizmowi...

Że tak jest, obserwować można świeżo przy rokowaniach rządu z Czechami w sprawie ustawy językowej. Nie ulega dla nas wątpliwości, że wydanie krajowej ustawy językowej, na podstawie paragrafu 14, nie odpowiada duchowi konstytucji. Z drugiej jednak strony zupełnie szczerze i bez obłudy mówiąc przyznać trzeba, że ów „duch konstytucji" dawno już uleciał, a opozycja niemiecka sama poszarpała na strzępy wszelkie konstytucyjne swobody. Po wypadkach listopadowych w radzie państwa i całym szeregu następnych gwałtów, popełnionych przez Niemców, tylko niepoprawny doktryner mówić jeszcze może, że to czy owo, co zapewnić by mogło państwu spokój, musi jednakże być zaniechanem, bo sprzeciwia się duchowi konstytucji. Na drwiny zakrawa naprzykład ciągle powtarzane żądanie *N. fr. Pr.* aby rząd ustawę językową przedłożył w radzie państwa, gdzie i tak pewnym jest większości. Po steroryzowaniu większości przez mniejszość i pogwałceniu wszelkich podstaw parlamentaryzmu, podobne wezwanie jest tylko bezczelną obłudą.

Niestety i Czesi nie umieją stanąć na wysokości chwili. Rozumiem i uznaję, że ze stanowiska autonomicznego rząd wymaga od nich wielkiej ofiary, ale z drugiej strony wobec zupełnego sparaliżowania parlamentu i straszliwej dekompozycji państwa, ratunek przynieść może tylko cięcie cesarskie, dokonane śmiało i bez względu na wszelkie skrupuły. Spór językowy czeski musi być usuniętym i to nietylko w interesie Czech, ale w interesie wszystkich prowincyj, które pośrednio z powodu tego sporu cierpią. Jeśli *Narodni Listy* wyrażają dziś radość z powodu, że — jak twierdzą — misja dra Kaizla nie miała w Pradze powodzenia, to jest to znów tylko kapitulacja wobec radykalizmu i zaparcie się własnej politycznej inteligencji, a to co *Narodni Listy* rządowi radzą, jest — *sit venia verbo* — czystą obłudą. Przedłożyć bowiem ustawę językową w sejmie i przeprowadzić ją pod nieobecność Niemców, równałoby się raczej zaostrzeniu sytuacji, i na to żaden rząd zgodzić by się nie mógł.

Pod jednym atoli względem ma prasa czeska słuszność, a mianowicie domagając się przedtem gwarancji, że po wydaniu ustawy językowej u steru pozostanie rząd prawicy. Jeśli Czesi, jeśli komitet wykonawczy prawicy odda w ręce rządu tak szeroką kompetencję i pozwoli niejako temu rządowi na czyn, wychodzący po za ścisłe ramy konstytucyjnych przepisów, to musi on w zamian mieć gwarancję, że ten rząd będzie kością z kości prawicy, a nie jakimś konglomeratem z różnych stronnictw, balansującym pomiędzy prawicą a lewicą. Jak skoro sprawa ugody z Węgrami będzie ostatecznie załatwioną, hrabia Thun, będąc już z tej strony zabezpieczonym, z łatwością dać może prawicy gwarancję co do przyszłego składu swego gabinetu. Wtedy dopiero komitet wykonawczy prawicy z pełnem zaufaniem powierzyćby mógł gabinetowi tak szeroką władzę, a pod naciskiem innych stronnictw i przewódcy czescy w interesie państwa i kraju zrezygnowaćby musieli tym razem z aprobaty mas radykalnych. *(r.)*

W sprawie naszego wychodźctwa.

Otrzymujemy dzisiaj od bawiącego obecnie we Wiedniu obywatela z Królestwa Polskiego, hr. Andrzeja Chołoniewskiego, list następującej treści:

„Szanowna Redakcjo!

Przeczytawszy w *Dzienniku Polskim* z d. 13 kwietnia br. artykuł zatytułowany: „*Przerażające cyfry*", a w nim oświadczenie redakcji, że chętnie otwiera łamy swego dziennika dla publicznej dyskusji, mam zaszczyt przesłać niżej umieszczony artykuł, z prośbą o wydrukowanie go w swych łamach. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku, z jakim pozostaję szanownych panów sługa *Andrzej hr. Chołoniewski.* Wiedeń *Hôtel Continental* 6 maja 1899 r."

(Od redakcji. Artykuł ten zamieszczamy chętnie: raz, że pisząc przed kilku tygodniami rzecz naszą o emigracji ludu — jak na to hr. Ch. się powołuje — otworzyliśmy łamy *Dziennika* dla dyskusji publicznej; powtóre zaś, że uwagi szanownego autora zawierają w sobie myśl istotnie nową, której podkładem jest bądź co bądź szczera życzliwość dla ludu naszego i troska o jego przyszłość. Uwagi te podajemy na razie bez komentarzy — czysto, jak wyszły z pod pióra szan. rodaka. Przypuszczamy jednak, że one zachęcą niejednego wśród naszych obywateli do odpowiedzi, być może nawet polemiki — a właśnie wśród tego rodzaju wymiany zdań, rzecz dla kraju niesłychanie ważna i doniosła zyska wiele. Zdanie nasze o dowodzeniu i projekcie hr. Chołoniewskiego, nie we wszystkiem do przekonania nam trafiającym, zastrzegamy sobie na czas późniejszy).

I.

Rzeczpospolita polska, chociaż należała od wieków do zachodniej kultury i rozwijała się w warunkach państw zachodnich, jak Niemcy, Francja i wszystkie inne chrześcjańskie ludy, miała tę odrębność od innych, że żyła na kresach zachodniej cywilizacji, od Wschodu zaś opierała się o państwo wręcz sprzeczne z tą cywilizacją. Sąsiadowała z dziczą tatarską. Gdy inne zachodnie państwa, n. p. Niemcy, miewały tylko od czasu do czasu zatargi z sąsiadami, które się kończyły wojną wprawdzie, ale prowadzoną w sposób odpowiedni ludom cywilizowanym, wskutek tego zaś mogły wewnątrz spokojnie rozwijać się, zagospodarowywać i wzbogacać, — to Polska przez długie wieki wstrzymywała sobą napór barbarzyńców. Więc też wskutek takiego sąsiedztwa, o spokojnem, systematycznem zagospodarowywaniu się wewnątrz i zwiększaniu dobrobytu w Polsce nie można było nawet myśleć. Wielka wschodnia część rzeczypospolitej żyła w ciągłej trwodze przed napadami, pożarami i mordem. Zamiast ornych pól widniały w niej stepy, wsi dorywczo i byle jak budowane. Nikomu też do głowy nie przychodziło, osadzać się tak jak w Niemczech, w murowanych miastach i wioskach, oddawać się rolnictwu i przemysłowi, bo się żyło z dnia na dzień, więcej na koniu i w stepie, niż pod dachem. Zaczem i charakter narodu w ogóle, a w szczególności ludu, rozwijał się całe inaczej. Podczas gdy chłop niemiecki wyrabiał w sobie zamiłowanie do systematycznej pracy, oszczędności, stosunkowej trzeźwości, samodzielności i tych wszystkich cech znamiennych, jakie posiada lud oświecony, u nas ten lud, osobliwie od wschodniej strony, żył po kozacku i dotąd ma charakter kozacki. Pracować wiele on nie potrzebował bo wobec słabego zaludnienia i przyrodzonych bogactw kraju, wystarczało mu na życie, bez wysiłku rąk lub głowy. Zabudowywać się i zaoszczędzać nie przywykł, bo w każdej chwili mógł się spodziewać pożaru i hord tatarskich. Skłonny był do ślepego posłuszeństwa dla tych, którzy mu imponowali odwagą, siłą, inteligencją, pogardą własnego życia i rycerskim animuszem, czem właśnie odznaczała się dawna szlachta polska lub siecz zaporoska. Czuł też instyktownie, że bez obrony poszedłby w jassyr tatarski. Krótko mówiąc, wszystkiemi warunkami swej egzystencji różnił się od ludu niemieckiego i wogóle zachodnio-europejskiego.

Lecz z biegiem wieków wschodnie barbarzyństwo, wskutek własnego wewnętrznego rozkładu, zaczęło topnieć i państwo ottomańskie skłaniało się do upadku. Jednocześnie coraz więcej, a niepostrzeżenie, wzrastało na Wschodzie państwo rosyjskie, ugruntowane na kulturze wprost od zachodnie odrębnej, ale wzbogacone zdobyczami tej ostatniej. Państwa zachodnie zaś, jak Niemcy, dalej postępowały na drodze wewnętrznego rozwoju. Wobec takich zmian dziejowych Polska utraciła cechę przedmurza zachodniej cywilizacji, poprostu dlatego, że nie stało barbarzyńców i znalazła się w warunkach dla siebie zupełnie nowych. Ta względnie nagła i niespodziewana zmiana stosunków zewnętrznych, stała się zgubną dla jej państwowego ustroju, który się w niej wyrobił skutkiem wyjątkowego położenia, w jakiem przez długie wieki się znajdowała. Więc i ten ustrój państwowy nie mógł się ostać i Rzeczpospolita przestała istnieć na mapie Europy... Ale chociaż nie mogła się ostać jako państwo, pozostała i egzystuje jako naród.

Państwa, do których obecnie należą ziemie dawnej Rzeczypospolitej, z natury rzeczy nie mogły długo pozostać bez wpływu na swe nowonabyte prowincje, co znów ze swej strony musiało spowodować zmianę istniejących przedtem stosunków w poszczególnych krajach. Połowa narodu polskiego została przyszczepioną do kultury zachodnio-europejskiej, niemieckiej, druga zaś połowa do rosyjskiej, wyrosłej niezależnie od zachodniej, odrębnej i wprost więc dla Polski jeszcze bardziej, niż niemiecka, obcej. Wobec takiego podziału, każda z tych połów musiała i musi rozwijać się w warunkach odrębnych—i jedna w stosunku do drugiej i obie razem w stosunku do dawnej niezależnej egzystencji Rzeczypospolitej.

Teraz jednak wyłania się kwestja, która połowa rozwija się normalniej? Z jednej strony mamy Królestwo, Litwę i Ukrainę, z drugiej Księstwo Poznańskie i Galicję. Co prawda, między temi połowami i w dawnych czasach Rzeczypospolitej istniała dość znaczna różnica. Weźmy n. p. Wielkopolskę, a województwa ruskie, bełzkie, bracławskie lub Ukrainę. Gdy w pierwszej, jako najbardziej zachodniej, nie było mowy o zagonach tatarskich, ostatnie były ciągle pod grozą pożaru i jassyru. To też i charakter wielkopolskiego ludu wyrobił się bardziej na wzór zachodnio-europejski, o większej samodzielności, pracowitości i oszczędności. Zatem część Wielkopolski, należąca obecnie do Prus, nie znalazła się w warunkach, zbyt odmiennych od swej dawnej egzystencji. I jeżeli jej grozi dzisiaj niebezpieczeństwo, to tylko pod względem uczuć narodowych i religijnych, wskutek nacisku germanizacji i protestantyzmu,—chociaż i to jeszcze niepewne, czy ten nacisk tych uczuć raczej nie wzmocni, niż osłabi. Wszelakoż pod względem ekonomicznym, w Poznańskiem dla ludu niema się czego obawiać. Tam on od dawna wyrobił w sobie samodzielność i inne charakterystyczne cechy zachodniego ludu i przystosowuje się do nowych warunków doskonale.

Serbska irredenta.

Młode królestwo Obrenowiczów, nie mogące się od lat wielu skonsolidować same w sobie, kusi się ustawicznie na akcję za granicami swego terytorjum i radeby zdobyczami na zewnątrz zażegnać burze, targające jego łonem we wnętrzu, dzięki niespokojnemu duchowi Milana, który tym prawdopodobnie sposobem radby odwrócić uwagę radykałów serbskich od „dojenia" królestwa syna swego Aleksandra. Po nieudałych zamachach na terytorjum bułgarskie, po pamiętnej klęsce śliwnickiej, przyszła kolej na wpływy w cerkwi prawosławnej w Macedonji i Starej Serbji, gdzie usiłowano rywalizować z cerkwią bułgarską. Gdy i tu naturalnym rzeczy porządkiem nastąpiło kolosalne *fiasco*, nie dali politycy serbscy za wygranę i zwrócili oczy swoje na zachód, gdzie o miedzę mieszka szczep pokrewny, ale nie mający najmniejszej ochoty do przejścia z pod niedawnego jarzma tureckiego pod nowe — serbskie, — gdzie rozwinięto na dość wielką skalę agitację wielkoserbską, usiłując wmawiać w Bośniaków, że w zjednoczonej wielkiej Serbji leży zbawienie Słowian bałkańskich. Niedawno temu zaznaczyliśmy na innem miejscu, że agitacje te na południu monarchji spowodowała wyjazd namiestnika Dalmacji do Wiednia, atoli inne sprawy wewnętrzne państwa nie dozwoliły na to zwrócić należytej uwagi. Ostatecznie *de jure* ani Bośnja ani pokrewna jej Hercogowina nie są jeszcze prowincjami austrjackiemi, choć są niemi *de facto* i Austrja musi dbać o ich całość i nienaruszalność, choćby tylko z tytułu miljonów, jakie wydała na uporządkowanie tamtejszych stosunków od lat 20tu.

O oderwaniu więc Bośnji od całości związku rakuskiego niema chyba mowy, na teraz przynajmniej, ale dziś już z okazji tej wspomnianej agitacji serbskiej powstaje kwestja, do której połowy monarchji, w razie ewentualnego wcielenia do niej Bośnji, kraj ten należeć by powinien, tem bardziej, że Węgry, nie pogardzające najmniejszym skrawkiem ziemi, zechcą sobie rościć prawo do tego nabytku, choć się jeszcze wyraźnie z tem nie zdradzają.

Jaśniej stawiają tę kwestję Kroaci, którzy bynajmniej nie dwuznacznie upominają się o Bośnję, a impuls do tego kroku dała znowu irredenta serbska, agitująca na południowej Słowiańszczyźnie. Rozpowszechniają tam mianowicie między Bośniakami mniemanie, że Serbji przypadła w historji rola bałkańskiggo Piemontu. Otóż organ zagrzebski *Hrvatska Domovina* tak się w tej sprawie odzywa: „Nie! Serbja, to nic Piemont, to rana na bułgarskim organizmie! Bośnja jej się nie należy i nie może należeć, bo Bośnja jest chorwacką i Serbia nie ma do niej najmniejszego prawa. Ale choćby i miała do niej jakie problematyczne prawo, to pytanie, czyby się Bośnja na to zgodziła, której bliżej do zjednoczenia z Kroacją. U nas, Chorwatów, chwała Bogu, u narodu chorwackiego, dusza jest cała. silna i zdrowa, dążymy do rozwoju kulturalnego i moralnego z pełną świadomością zadania. Boli nas to, co się dzieje ze Serbią, ale bliższa nam nasza ojczyzna. Około Zagrzebia chcemy skupić wszystko, co chorwackie i narodowe. Niech się Serbja trzyma w swoich granicach, a wówczas będziemy z nią dobrze żyli. Na Bałkanie my jesteśmy cywilizacyjnym elementem i z naszego narodowego zjednoczenia cały Bałkan pożytek mieć może. Swobodna i zjednoczona Chorwacja mogłaby być i dla samej Serbji najlepszą obroną przeciw obcym wpływom. Oto nasz program, streszczający się w wolnej i zjednoczonej Chorwacji!"

To chyba zupełnie wyraźne. Ciekawość tylko, co na to powiedzą Madjarzy, których daleko mniej irytować mogą utopijne wielkoserbskie agitacje, niż wyraźne i — powiedzmy prawdę — bardziej realne aspiracje Chorwatów, tych Chorwatów, których ustrój państwowy sprzągł z koroną św. Szczepana, a którzy na kartach dziejów Węgier takie różne wypisali wspomnienia, jak obrona Szigetu przez kroata Zrinyi'ego i akcja Jelaczyca w r. 1848.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 8 maja.

(Bursa polska. — Policja rządowa. — Sprawy miejskie.)

Jak wiadomo, akademickie koło Tow. szkoły ludowej we Lwowie, postanowiło założyć w Czerniowcach Bursę polską im. Mickiewicza. W tym celu zawiązano też we Lwowie komitet obszerny, który sprawą tą gorliwie się zajął, a wedle dotychczasowych starań jego, wnioskować należy, że niebawem bursa ta wejdzie w życie. O doniosłości i potrzebie bursy polskiej nikt chyba wątpić nie może, kto się stosunkom tutejszym przypatrzył. Nieliczna inteligencja rekrutuje się przeważnie z przelotnych urzędników, którzy po paruletnim pobycie przenoszą się do Galicji; młodzież tutejsza zaś, wychowana w niemieckich szkołach i w otoczeniu Polakom nieprzychylnem, staje się dla ruchu narodowego obojętną, a skończywszy szkoły średnie, zapełnia niemieckie *corps*'y i burszenszafty. Wprawdzie w latach ostatnich nastąpił zwrot ku lepszemu. Dzięki energicznej agitacji akademickiego „Ogniska" wśród młodzieży szkół średnich w latach ostatnich, większa część akademików Polaków wstępuje do „Ogniska", a w szeregach żydowskich burszenszaftów nie figurują Polacy więcej w smutnej roli t. z. *Paradegojów.* Lecz praca ta akademickiego „Ogniska" jest nadzwyczaj trudną, młodzież nasza przesiąknięta bowiem nawskróś ideałami germańskimi. Trzeba więc po części naprawić to, czego pod względem narodowym wychowanie szkolne, a po części też i domowe zaniedbało.

To też z zapałem powitaliśmy wieść o założeniu bursy polskiej. Widocznie też i po za Bukowiną uznają jej potrzebę, jeżeli już i w Galicji sprawą tą się tak zajmują. U nas poczyniono natychmiast odpowiednie kroki. Zorganizowano „Koło pań", Tow. szkoły ludowej, założono oprócz tego komitet, który z podziwu godną energją sprawę przyspiesza, słowem poruszono wszystko, by zainicjowaną przez akademików lwowskich myśl jak najprędzej urzeczywistnić. Niestety jednak w tej tak szlachetnej akcji nie obeszło się bez pożałowania godnych zajść, które całą sprawę w dziwnem stawiają świetle. Mianowicie powszechną budzi uwagę, że w skład komitetu nie powołano żadnego reprezentanta mieszczaństwa polskiego. A przecież to podwalina Polonji tutejszej; oni bowiem, jak słusznie zauważono, nie są ptakami przelotnymi, jeno jako *glebae adscripti* najwięcej może powołani do czynnego udziału w ruchu narodowym. Nie wiem z jakiego powodu pominięto mieszczaństwo; zdaje się jednak, że w tak doniosłej sprawie przecież możnaby zerwać z dominującą zasadą, iż zważać należy, by ten lub ów był *salonfähig*...

Ten sam los spotkał też młodzież akademicką; widzimy w komitecie reprezentowane wszystkie polskie towarzystwa, z wyjątkiem akademickiego „Ogniska". Co osoby, tworzące komitet, do tego kroku spowodowało, niewiadomo. Pominięcie jednak towarzystwa akademickiego, istniejącego od lat 23, będącego obecnie jednem z najsilniejszych i najwięcej poważanych na uniwersytecie tutejszym, tem więcej wpada w oczy, że impuls do założenia wyszedł od akademików lwowskich, że w lwowskim komitecie reprezentowane są niemal wszystkie towarzystwa akademickie, jako to: „Czytelnia akademicka", „Bratnia pomoc" i młodzież techniczna obok akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej, że do czerniowieckiego komitetu powołano towarzystwo o zaledwie jednorocznem, a problematycznem istnieniu, towarzystwo akademickie zaś jakby ostentacyjnie pominięto. Napróżno szukano wyjaśnień tego postępowania. Powody ku temu, jak słuchy dochodzą, są dość dziwne, a nawet i naiwne i ubolewać należy, że sprawa sama, jakoteż komitet, w którym zasiadają Polki słynące z patrjotyzmu i gorliwego popierania spraw narodowych, narażone są na tak niemiłe zajście. — Nie robię wyrzutu z tego komitetowi, w którym zasiadają wielce poważani i zasłużeni mężowie, chcę jednak uwagę jego zwrócić na „politykę własnej ręki", jaka się za jego plecyma prowadzi.

W mieście naszem żywo omawiają nowy zamach rządu na autonomję miasta. Oto rząd zamierza kosztem miasta zaprowadzić policję rządową, a tem samem ukrócić prawa gminy. Sprawa ta wywołała w mieście wielkie oburzenie, które się wzmaga przez postępowanie dyrektora magistratu Wiedmana, urlopowanego starosty, którego sobie gmina u rządu swego wypożyczyła. P. Wiedmann gospodaruje nie jak

---

(40)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Tak się dobrze złożyło, że pan dziś tu jest. Właśnie mówiliśmy z proboszczem o koniecznej restauracji kościoła. Pan podobno tę sprawę zagaił.

— Wielka pora, bo dach dziurawy, tynk opadł i ściana w absydzie się rysuje, nie mówiąc o astmatycznych organach i brudnych ścianach. Proboszcz na moją uwagę za głowę się porwał i powiedział, że to będzie kosztowało dziesięć tysięcy. Ja pomyślałem, że na to i piętnastu nie wystarczy, więc, bojąc się księdza jeszcze gorzej przerazić, umilkłem.

— Ale ja, mój drogi, myślałem i myślałem. Przypomniałeś mi obowiązek, wstyd mi było i jak tylko kollatorka przyjechała, zjawiłem się po ratunek.

— I mnie pan też zawstydził. Proboszcz mi opowiada, że pan wiele rzeczy zaniedbanych słusznie wytyka. Brak domu dla kalek przy kościele i brak zajęcia dziećmi i ludem! Prawda, prawda. Trzeba się do tego wziąć pilnie, złe naprawić. Ale kiedy pan złe widzi, niechże mi pan dopomoże zmienić. Pieniądze same nie wystarczą, trzeba administracji. Ja na to nie mam możebności, ani czasu. Proszę o pański współudział.

— I ja też! — wtrącił ksiądz. Zaraz powiedziałem pani. Trzeba mi pana Aleksandra z Mniszewa za syndyka. On się na wszystkiem zna, wszystko zrobi, na wszystko znajdzie czas. Opowiadałem już pani, jak mi matka pańska ślicznie poreparowała ornaty.

W tej chwili weszła hrabianka. Ukłonił się jej z daleka, podała mu rękę i rzekła:

— Byłam dzisiaj na łyżwach aż pod Mniszewem. Pyszny tor. Tam u pana jakiś bajeczny połów na stawie. Cała gromada chłopów w podziwie.

— Nie tyle z podziwu się zbiegli, jak zapewne w chęci zarobku... [illegible] ejstwa — odparł z uśmiechem.

Zwrócił się do pani.

— Jestem na rozkazy, o ile potrafię. Należy przedewszystkiem zrobić kosztorys dachu i ścian. To miejscowi rzemieślnicy zrobią. Co do wnętrza składam berło. Na to trzeba artystów i znawców.

— Wnętrze ja biorę na siebie! — rzekła hrabianka. — Przyślę pann rzemieślników i malarzy z Warszawy.

— Co tylko w mojej mocy i wiadomości, tem służę.

— Dziękuję panu za uprzejmość. Bałam się, że mi pan odmówi dla braku czasu i ksiądz proboszcz mnie nastraszył, że pan jest bardzo...

— Nieokrzesany i dziki! — dokończył. — Kiedyżem proboszczewi czego odmówił?

— Nie odmówiłeś, ale jesteś okropnie dumny, okropnie obraźliwy. Jabym ci nigdy i nie śmiał proponować.

— To mnie proboszcz nie poznał. Ja tylko odmawiam, gdy mnie chcą nająć. Ale usłużyć każdemu gotowym. Czasu mam dosyć. Co dla mnie ten mały Mniszew. Zimą nie mam literalnie co robić!

— Jeśli pan jest na dorobku — wtrąciła hrabianka — dlaczegoż pan nie chce spieniężyć swego czasu? W tem nie ma nic upokarzającego, ani poniżającego!

— Dostałem takie cięgi za płatną pracę, że na samo wspomnienie cierpię i drugiej próby nie chcę.

Adam Kalinowski i Lassota weszli już przebrani.

— Wiesz, Gizi, „Kormoran" będzie żyć! — zawołał brat.

Ksiądz wstał i zaczął się żegnać, Aleksander skorzystał, by też z nim zemknąć, ale go powstrzymał Adam.

— Jedziemy razem. *Cest dit!* — szepnął.

Nie było rady, trzeba było się poddać losowi.

Gdy panowie wrócili z Mniszewa na obiad, Lassota zaczął opowiadać z zachwytem hrabiance:

— Żeby pani teraz tę ruderę zobaczyła, nie poznałem! Budynki dźwignięte, inwentarz nie liczny wprawdzie, ale dobrze utrzymany, konie doskonałe, w domu holenderska czystość. Matka jego, typ matrony ze starego portretu i jest dziewczynka, sierota, którą wychowują. Przepyszna będzie za lat pięć. Ubogo u nich, ale nic nie razi. Czuje się człowiek między swymi. Ale przywiozłem paniom na pokaz te sławne koronki. No i pokazywał mi rachunki. Ten człowiek dźwignąłby chyba nawet budżet zbankrutowanej Portugalji. Słyszysz, Adamie, pamiętasz nasz zakład o niego, zdaje mi się, żeś się spłókał kochanku.

— Cóż robić. Może być! Poczekajmy, aż ci zapłaci za półtora roku szacunek. Chociaż wyznać trzeba, że masę zrobił przez te pół roku.

— Jakże jest z tem pokrewieństwem? Dowiedziałeś się czego w Warszawie? — spytała matka.

— Dowiedziałem się! — mruknął Adam niechętnie.

— Prawda! Jest ci stryjecznym bratem?

— A no, tak... Szambelen Owidzki znał jego rodziców!

— Zatem trzeba to uregulować. Nie wypada!

— Jakże ureguluję? Padnę mu w objęcia, mam przepraszać! To się tak głupio złożyło, że teraz nie sposób poprawić. Zresztą, on tego sam widocznie nie pragnie. Jest sztywny i nieprzystępny.

— Jak sobie chcesz, ale to tak nie powinno zostać. Ja to jakoś wygładzę.

— A ta sprawa z Wojewódzkimi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

płatny urzędnik gminy, jeno jak komisarz rządowy, a obecnie popiera zamiary rządu w sprawie zaprowadzenia policji rządowej. Zamierzają tu zwołać zebrania ludowe, by radę zmusić do stanowczego protestu. W radzie gminnej zasiadają bowiem urzędnicy ze stronnictwa *Christlich-Deutsch*, którzy będąc zwolennikami rządu, popierają, jak wszystko, tak i obecny zamiar rządu.

Gmina nasza zamierza założyć miejską kasę oszczędności. Sprawa ta od lat kilku jest przedmiotem obrad i pertraktacyj, obecnie zaś ma ją załatwić rada gminna. Na kasie oszczędności robiłaby gmina dobre interesa i mogłaby polepszyć swoje finanse, lecz w komisji skarbowej zasiada też kilku radnych, którzy należą także do wydziału bukowińskiej kasy oszczędności i projektowanej kasie oszczędności gminnej nie sprzyjają. Jak się dowiaduję, komisja skarbowa ma postawić wniosek negatywny, większość rady gminnej zaś, jak się zdaje, obstawać będzie, by kasę kreowano. *S.*

Listy z kraju.

Żuklin pod Kańczugą 5 maja. *(Zydowskie sztuczki)*. Od członków żuklińskiego kółka rolniczego otrzymujemy list, w którym proszą nas o zamieszczenie następującej prośby.

„Już od lat kilkunastu — piszą oni, byliśmy obdzierani i oszukiwani przez żydów, lecz teraz przy łasce Bożej i dobrych ludzi, zostało zawiązane Kółko, a przy niem utworzony sklep spożywczy towarów mięszanych. Przy zakupywaniu towarów w tym sklepie jak zwykle na wsi, nasi członkowie przynoszą, ser, masło, jaja, a czasem i zboże, a biorą za to co im potrzeba do ich użytku. Lecz poprzednio tak się działo, że chodzili żydzi po domach i skupowali wszystko. Jest sklep też żydowski, a gdy kto z potrzebujących zaniósł cośkolwiek do żyda, to on dawał ile sam chciał, a gdy się ktoś upominał o słuszne, to odpowiadał, chcesz to bierz, a jak nie to nieś do miasta. Tak się różne nadużycia działy, bo ten żyd jak komu pożyczył wagi decymalnej, to sobie kazał płacić od korca 10 kr. lub 1 garniec zboża. Ten żyd posiada cały handel, to jest szynk, wódkę, piwo, tytoń, tabakę i sklep towarów mięszanych i co z ludźmi chciał zrobić to zrobił. Oto teraz, gdy lud poznał w jaki sposób był wyzyskiwany, ucieszył się z założenia kółka i zaczął je z całych sił popierać. Żyd tymczasem wściekły, iż mu wypadł tak ogromny zarobek z ręki, poszedł do miasta i ponamawiał wszystkich kupców, aby od Kółka żuklińskiego nic nie odkupywali, a nadto udał się do rabina, który żydom nakazał, aby się wspólnie trzymali za ręce i nic od kółka nie kupowali, to kółko będzie musiało zaprzestać handlu. I w istocie żydzi tak robią, a jak który co kupi, to za bardzo niską cenę, a do tego jeszcze szydzą, tak mówiąc w oczy: „Żyd jest do handlu, on ma głowę, a katolik jak chce handlować, niech wprzód idzie do szlachtuza, da sobie głowę uciąć a inną przyprawić.

„Udajemy się z wielką prośbą o pomoc i poradę, abyśmy mogli obejść się bez łaski żydowskiej. Może by znaleźli się jacy katolicy, którym moglibyśmy posyłać wprost ser, masło, jaja, a my sprzedawać będziemy te artykuły za cenę niską, bo nie chodzi nam o wyzysk".

Mamy nadzieję, że prośba Kółka żuklińskiego nie przebrzmi bez skutku i że znajdą się ludzie, którzy mu pospieszą z pomocą i dopomogą mu do wytrwania w walce z żydami. *(Przyp. red.)*

Godziny urzędowe w urzędach podatkowych.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu ogłasza: Rozporządzeniem ministerstwa skarbu z dnia 23 marca 1899, unormowane zostały godziny urzędowe w (głównych) urzędach podatkowych w ten sposób, że w dni zwykłe trwać ma praca w tych urzędach od godziny 8 rano do 12 w południe i od godziny 2 do 6 po południu; w święta zaś od godziny 8 rano do 12 w południe. Co do kasowych czynności urzędów podatkowych, to kasy będą odtąd zamykane w dni zwykłe o godzinie 5 po południu, w święta zaś o godzinie pół do dwunastej przed południem. Wyjątek stanowi jedynie ostatni dzień każdego miesiąca, jeżeli to jest dzień zwykły; w nim bowiem kasy urzędów podatkowych zamykane być mają o godzinie 12 w południe.

Dla głównych urzędów podatkowych we Lwowie i Krakowie ustanawia prezydjum krajowej dyrekcji skarbu w porozumieniu z prezydjami wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie godziny urzędowe w ten sposób, że w dni zwykłe trwać ma praca w obu tych głównych urzędach podatkowych od godziny 8 rano do 3 po południu, a w święta od godziny 8 rano do 1 po południu. Kasy zaś obu tych głównych urzędów podatkowych będą odtąd zamykane w dni zwykłe o godzinie 2 po południu, w święta zaś i ostatniego dnia każdego miesiąca, jeżeli to jest dzień zwykły, o godzinie 12 w południe.

Dnia 25 grudnia, jako w dniu Bożego Narodzenia, oraz w niedziele, wszystkie (główne) urzędy i kasy podatkowe będą zamknięte. Jeżeliby jednak na dzień taki przypadł termin wypłaty poborów czynnych, emerytur i żołdów t. j. 1, 2 lub 16 dzień w miesiącu, natenczas kasy mają funkcjonować, to znaczy wypłacać płace, pensje i żołdy.

Krajowej władzy skarbowej służy prawo ograniczyć ów odpoczynek niedzielny za zezwoleniem ministerstwa skarbu, a władzom politycznym I instancji w poszczególnych wypadkach zasystować go wyjątkowo.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 11 maja 1898.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 10 maja.

O godz. 10 rano obchód jubileuszowy prof. Rydygiera.

O godz. 6 wieczorem walne zgromadzenie izby rękodzielniczej i delegatów stowarzyszeń przem. w ratuszu.

O godz. 7 wieczorem walne zgromadzenie Tow. czynnej pomocy urzędników pocztowych w gmachu poczty.

Teatr hr. Skarbka: „Dama kameljowa", dramat. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (10): Izydora Oracza. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 33, zachód o godzinie 7 minut 20.

Z uniwersytetu. Pp. Henryk Edward Doening, auskultant sądowy, rodem z Krakowa i Kazimierz Jan Dłuski ze Sosnówki w gubernji podolskiej otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszy stopień doktora praw, drugi zaś stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wizytację kanoniczną odbywać będzie ks. biskup-sufragan Józef Weber w dekanacie żółkiewskim i lubaczowskim w następującym porządku: 14 maja w Żółtańcach, 28 maja w Kulikowie, 4 i 5 czerwca w Żółkwi, 6 w Wiesenbergu, 7 w Magierowie, 8 w Potyliczu, 9 i 10 w Horyńcu, 11 w Niemirowie, 12 w Łukawcu, 13 w Kobylnicy, 14 i 15 w Oleszycach, 16 i 17 w Dzikowie, 18 i 19 w Cieszanowie, 20 i 21 w Płazowie, 22 w Narolu, 23 i 24 w Lipsku, 25 i 26 w Rawie ruskiej, 27 w Rzyczkach.

Przeniesienie. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Bronisława Nartowskiego ze Skolego do Kołomyi.

Regulację Wisły i Sanu w tym roku wstrzymano z powodu rzekomego wyczerpania już w roku zeszłym na r. b. zezwolonej dotacji. Musiała to być nie wielka dotacja, skoro przy takim braku inżynierów tak łatwo w jednym roku zużytą być mogła. Roboty ograniczono do naprawek starych tam. Narzeka się na brak techników do prowadzenia robót wodnych, a cóż powiedzieć o tem, jeżeli wobec powyższej wiadomości technicy są, a pieniędzy nie ma. Rozchodzi się o 200 do 300 tysięcy złotych, któreby nietylko pchnęły o krok naprzód tak energicznie w ostatnich latach zainicjowaną regulację dwóch głównych rzek w kraju, ale, czego także nie wolno pominąć milczeniem, zabezpieczyłoby się ubogiej nadbrzeżnej ludności pewny caloroczny zarobek. Wiadomość powyższa rozeszła się już z wczesną wiosną na Powiślu i Posaniu jak pożar stepowy i spowodowała istotnie tak tłumną emigrację ludu z zachodniej części kraju.

Do naszych posłów w radzie państwa i sejmie zwracamy się z wezwaniem, aby może za cenę 100 miljonów zezwolić się mających na uzbrojenie armji a 80 miljonów na wiedeńskie inwestycje, wytargowali dla tej biednej Galicji jaki okruch ze stołu.

Zarząd główny krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej uzupełnił w miesiącu kwietniu 51 bibljoteczek nowemi książkami, a to w gminach: Komorowie, Szczyrk (pow. Biała), Podlęże, Chrość, Królówka Kolanów, Sobolów (Bochnia), Dembno, Maszkienice, Olszyny (Brzesko), Niebocko (Rzeszów), Rudno, Babice, Szczakowa (Chrzanów), Kamionka wielka (Grybów), Czeluśnica (Jasło) Zielonka, Podbórz (Kolbuszowa), Kobylany, Tonie, Bronowice w., Mników, Mogiła, Prądnik czerwony, Olszanica (Kraków), Krościenko wyżne, Żeglice (Krosno), Głuchów (Łańcut), Męcina (Limanowa), Zarównie (Mielec), Skomielna biała, Budzów, Spytkowice, Jawornik (Myślenice), Kopki (Nisko), Żeleźnikowa, Czarny Potok, Zagorzyn, Olszanka (N. Sącz), Nowebystre, Dzianisz (Nowytarg), Prokocim (Podgórze), Wielopole skrzyńskie, Sędziszów (Ropczyce), Zarszyn, Facimierz (Sanok), Łączki (Strzyżów), Dąbrowna (Tarnobrzeg), Łozowa (Tarnopol), Woźniki, Przeciszów, Barwałd dolny (Wadowice), Siepraw, Bugaj (Wieliczka), Olesko (Złoczów), Słotwina, Rycerka górna (Żywiec).

Ogółem rozesłał zarząd główny w kwietniu br. 2618 książek wartości 1076 zł. 20 ct.

Miasto wobec przyszłej szkoły handlowej. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, iż z dniem 1 września br. ma nastąpić otwarcie szkoły handlowej we Lwowie. Tymczasem adaptacja jej jeszcze dotąd nie jest zupełnie uregulowaną. Na podstawie umowy, zawartej z rządem, roczny koszt utrzymania tej szkoły wynosić ma 15 000 zł, który to koszt ponosić będzie w stosownych częściach kraj, miasto i Izba handlowa. Kraj tutaj asygnuje kwotę 5.000 zł. Taką samą również kwotę ofiarowuje gmina, ale tylko jednorazowo na koszta urządzenia tej szkoły, które pochłoną całe 15 000 zł. Mimo to wszystko rząd wymaga od gminy, aby wzięła na siebie rekonstrukcję budynku przy ul Skarbkowskiej, gdzie obecnie mieści się seminarjum nauczycielskie żeńskie, ażeby rekonstrukcję tę własnym kosztem przeprowadziła i ażeby roboty w tym kierunku natychmiast po skończeniu roku szkolnego w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem podjęte przez miasto zostały. Cała ta sprawa była bardzo szeroko na ostatniem posiedzeniu magistratu omawianą, a w rezultacie po szerokiej dyskusji, postanowiono ciężaru tego nie przyjąć na barki gminy. Najprawdopodobniej przyjdzie do porozumienia dopiero wtedy, jeśli w ponoszeniu tych kosztów zarówno kraj jak i Izba handlowa zechcą wziąć udział.

Zabójstwo. Na przedmieściu lwowskiem m. Gródka dnia 5 bm. napadli włościanie Iwan Telak, Wawrzyniec Tuszkiewicz, Jędruch i Anna Mozełowa powracających z odpustu ze Lwowa włościan czerlańskich i pobili ich kołami tak strasznie że Petro Furgała nazajutrz wskutek odniesionych ran umarł, a Hryńko Kalczak leży ciężko chory. Wszystkich napastników, z wyjątkiem Teluka, odstawiono do aresztów sądu gródeckiego.

Spalił się ołtarz w cerkwi w Dolinie, prawdopodobnie wskutek tego, że dekoracje ołtarza zajęły się od płomienia świecy, którą zapomniano zgasić. Szkoda wynosi 500 zł.

Niespodziana śmierć. Włościanka Katarzyna Poticha udała się wraz ze swą dwuletnią córeczką 1 bm. z Salczyniec w pow. zbaraskim do Tok w odwiedziny do krewnych. Gdy tam bawiła, sufit chaty krewnych Potichy zawalił się i zabił jej córeczkę.

Z Tarnopola piszą 7 b. m.: Wczoraj w hotelu podolskim kierownicy wszystkich władz i instytucyj naszego grodu i powiatu żegnali ucztą dyrektora lwowskiej kasy oszczędności p. Antyma Nikorowicza, który tu przybył wczoraj po swoją rodzinę, aby sprowadzić ją do Lwowa. Do stołu zasiadło 62 osób. Podczas uczty wzniesiono kilka toastów na cześć p. Nikorowicza, którego Tarnopol żegna z prawdziwym żalem.

Zamach morderczy i samobójstwo. Z Berna donoszą: Zofja Michlerowa, żona garncarza, kłócąc się ze swym mężem, porwała rewolwer i wystrzeliła do męża, raniąc go ciężko w głowę. Widząc męża skrwawionego, padającego na ziemię, skierowała rewolwer do siebie i strzeliwszy sobie w usta, padła trupem na miejscu. Michlera przewieziono do szpitala; lekarze wątpią o jego wyzdrowieniu.

Żydowskie matactwa przy asenterunkach. Bardzo ciekawą sprawę poruszył w jednym z ostatnich numerów wiedeński *Deutsches Volksblatt*. Oto omawia on w treściwej, a nader zwięzłej korespondencji ze Lwowa, żydowskie matactwa przy poborach wojskowych w Galicji. Korespondencja ta donosi właśnie o najświeższym przykładzie, jaki się wydarzył u nas na tem polu. Odkryto dwie całe bandy przedsiębiorców sprytnych, którzy ofiarowywali się za pewną sumę, dane indywiduum izraelskie uwolnić z wojska, a mianowicie w Bochni i Tarnobrzegu. Zdemaskował je list anonimowy, który ktoś nadesłał do prezydjum sądu karnego w Krakowie. W ślad za tem uwięziono w Tarnowie aż sześciu żydów, przyczem mają nastąpić jeszcze dalsze aresztowania. Omawiając owo aresztowanie, przypomina *Deutsches Volksblatt* identyczny fakt, jaki się wydarzył w Galicji w roku 1878, kiedy prokuratora wpadła na trop bardzo rozgałęzionego przedsiębiorstwa „uwalniającego z wojska", które operowało na gruncie galicyjskim, ciągnąc z tego kolosalne zyski. I w tym wypadku list anonimowy stał się przyczyną jego zagłady, a pochodził on od żydka, który został wzięty do wojska, mimo to, iż przedsiębiorstwo to, zapewniło go w całkiem odmiennym sensie.

Z kolei państwowych. Adjunkt Jan Waszkowski, z okręgu krakowskiej dyrekcji, mianowany naczelnikiem urzędu stacyjnego w Hatnie; adjunkt Albert Lewiński, naczelnik urzędu stacyjnego w Radowcach, kasjerem towarowym; adjunkt Edmund Lityński w Ickanach, przeniesiony do Kołomyi; adjunkt Ferdynand Newrly z kierownictwa ruchu w Czerniowcach do urzędu ruchu tamże; asystent Henryk Zajączkowski w Bortnikach, do dyrekcji ruchu w Stanisławowie; aspirant Emil Blumenthal z Dubowiec do Bortnik, a aspirant Zygmunt Machniewicz z Borynicz do Dubowiec.

Z uniwersytetu. Pan Stefan Jan Godlewski, rodem z Borynicz w Galicji, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Posag. Namiestnictwo we Lwowie nadało posag z fundacji dr. Jana Frieda, im. arcyksiężnej Gizeli w kwocie 188 zł. Wiktorji Jaremowiczównej, sierocie po gospodarzu włościańskim w Zimnej wodzie, powiatu lwowskiego.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łac. Odznaczeni: ks. Józef Schmied, proboszcz w Czerniowcach otrzymał godność protonotarjusza Ojca św. Przeniesieni: ks. Tomasz Tołpa z Kobylnicy do Koropca, ks. Józef Wojnarowicz z Milatyna jako coop.-expos, do Kołodziejowa, ks. Adam Pyrek z Koropca do Milatyna, ks. Michał Stasionis, kapelan PP. Benedyktynek we Lwowie, zamianowany administratorem parafji św. Łazarza we Lwowie. Kanoniczną instytucję otrzymał ks. Franciszek Jasłowski na probostwo w Kobylnicy. Konkurs na parafję św. Łazarza rozpisany do końca czerwca.

Djecezja krakowska. Mianowani: ks. Maciej Fox, kan. kap., mianowany prałatem kustoszem kap. katedr. w Krakowie; ks. dr. Władysław Bandurski, kanclerz kons. ks. bgo, mianowany kanonikiem gremjalnym kapituły katedralnej w Krakowie; ks. prałat dr. Wł. Chotkowski, zamianowany komisarzem biskupim do nauki religji w gimnazjum św. Jacka w Krakowie; ks. Jan Krupiński, prob. przy kościele św. Szczepana w Krakowie, mianowany komisarzem biskupim Zgrom. Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie. — Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Józef Bylica, proboszcz w Bieńkówce, ks. Alfons Krajewski, prob. w Zatorze, ks. Ignacy Waszkiewicz, prob. w Bielanach.

Djecezja przemyska. Instytuowany na kanonję przy łac. kapitule ks. Karol Fischer, poseł do rady państwa i probosz w Dobrzechowie. Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis złożył z pomyślnym skutkiem ks. Ignacy Pyzik, kooperator w Bieczu.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Józef Koterbski z Wierzchosławic do Lisiogóry, ks. Franciszek Sosin z Lisiogóry do Wielopola. Administratorem osieroconej parafji w Podolu zamianowany ks. Adam Kurkiewicz, ekspozyt w Przydonicy. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 26 maja.

Samobójstwo w hotelu. Wczoraj rano o godzinie 10 przyszedł do hotelu „pod brodzką koleją" na ulicy żółkiewskiej l. 26 mężczyzna średniego wzrostu i wieku, skromnie ubrany, blondyn z czarnym wąsikiem i zażądał pokoju małego dla przespania się. Z góry uiścił zań należytość w wysokości 50 ct. a przed zamknięciem drzwi kazał się o godzinie 12 w południe kelnerowi zbudzić. Kiedy ten w oznaczonej godzinie zapukał, nikt mu z wewnątrz nie odpowiedział. Kelner powtórzył kilkakrotnie pukanie, a nie doczekawszy się rezultatu, wezwał policję, która drzwi „witrychem" otworzyć kazała. Przybyłym do wnętrza smutny przedstawił się widok. Nieznajomy wisiał na grubym sznurze, uczepionym do haka, przeznaczonego na lampę i patrzał na nich szklistymi i strasznymi wyrazem agonji przedśmiertnej oczyma.

Z karty, którą przy samobójcy znaleziono, okazało się, że był to Jan Niedźwiecki, ślusarz kolejowy, przy ul. Michała Rahozego l. 4 zamieszkały. Przyczyny samobójstwa należy szukać w rozstroju nerwowym i niepowodzeniach, jakie Niedźwieckiego spotykały w ostatnich dniach w znalezieniu pracy, którą utracił w warstatach kolejowych. Oddalił się on z swego mieszkania jeszcze 1 maja i dopóty się wałęsał po mieście, dopóki wszystkich pieniędzy nie przetrwonił. Ostatnią koroną zapłacił jeszcze hotel, aby w ciasnym niechlujnym pokoiku rzucić się w ramiona śmierci... Zwłoki samobójcy przewieziono do kostnicy na Janowskiem.

Ucieczka dezertera z przeszkodami. Wczoraj wieczorem prowadziła patrol wojskowa dezertera Stankiewicza do więzienia. W drodze Stankiewicz zmyliwszy czujność prowadzących, zdołał im umknąć i schronić się do realności przy ul. Ormjańskiej l 13, gdzie się „zaszył" na strychu, nie dając się stamtąd w żaden sposób wywabić. W obronie jego stanęli naturalnie wszyscy lokatorzy kamienicy jak jeden mąż, nie dając patroli nawet zbliżyć się do schodów, prowadzących na strych. Mało brakowało, a żołnierze byliby zmuszeni użyć ostrej broni. Dopiero przybyły ajent Günsberg „rostropnymi słowy" uspokoił wzburzone umysły i Stankiewicza z kryjówki wywabiwszy, oddał go w ręce żołnierzy.

Z Buska donoszą, iż w stanie zdrowia Ludwika hr. Badeniego, przydzielonego do ambasady austrjackiej w Madrycie, zaszedł zwrot tak pomyślny, iż według orzeczenia prof. dr. Ziembickiego, hr. Ludwik już za dwa tygodnie będzie mógł wrócić do Madrytu.

Hr. Kazimierz Badeni, były prezydent gabinetu, cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Pogłoski, które krążyły we Lwowie o jego słabości, są zupełnie bezpodstawne, gdyż hr. Kazimierz Badeni wcale nie chorował.

Z Warszawy donoszą, że redaktora *Kurjera warszawskiego* p. Fr. Nowodworskiego, wywieziono w środę do Petersburga, celem ukończenia toczącego się śledztwa. Rodziny o tem zarządzeniu nie zawiadomiono.

P. S. Lewentala wypuszczono na wolną stopę za kaucją 15.000 rubli.

Dziedziczne. Pacjent: Panie doktorze, prosiłbym o jakie lekarstwo na wypadanie włosów.

Doktor: To choroba dziedziczna.

Pacjent: Ależ mój ojciec miał do śmierci bujną czuprynę, a umarł w siedmdziesięciu latach

Doktor: W takim razie pański dziad musiał być łysym.

Pacjent: Nie, panie doktorze i on miał czuprynę.

Doktor: Zatem dziedziczność rozpoczyna się od pana.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Z oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego.** We czwartek dnia 11 b. m. odbędzie się inauguracyjna wycieczka do Gródka, połączona z 8-kilometrowym wyścigiem nowicjuszów o trzech nagrodach honorowych.

Wyjazd o godzinie 2 popołudniu z gmachu „Sokoła".

* **Z tow. śpiewackiego „Echo".** Doroczne walne zgromadzenie tego towarzystwa odbędzie się w piątek dnia 12 b. m. o godzinie 7 wieczorem w własnym lokalu. — Przedwyborcze zgromadzenie odbędzie się jutro dnia 10 b. m. o godz. 7 wieczorem.

* **Biedny starzec**, były oficjalista prywatny, z powodu podeszłego wieku do wszelkiej niezdolny pracy, pragnie dostać się do swej córki do Łodzi, aby tam spędzić resztę swego życia. Pozbawiony wszelkich funduszów prosi litościwe serce o łaskawą pomoc. Ofiary przyjmuje administracja naszego pisma.

Zmarli:

Ewa Wajdowska, żona obywatela m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 65 r. życia.

Z Paryża otrzymał „Kurjer Warszawski" wiadomość o śmierci ś. p. Henryka Jędrzejewicza, siostrzeńca Chopina, syna siostry pieśniarza (Ludwiki) i Józefa Jędrzejewicza, niegdyś profesora prawa i administracji w Marymoncie.

W Monastyrcu zmarł dziekan dekanatu żurawieńskiego ks. Omeljan Lubieniecki, gr. kat. proboszcz, lat 72 wieku, a 44 kapłaństwa.

Wiec katolicki.

Wczoraj wieczorem odbył komitet, urządzający wiec w sprawie święcenia niedzieli, ostateczne narady w sali dep. II. w gmachu ratuszowym, pod przewodnictwem p. Ciuchcińskiego. Wedle uchwał powziętych wczoraj, wiec odbędzie się w najbliższą niedzielę t. j. 14 b. m. bez względu na to, czy deszcz, czy pogoda. O godzinie 3 po południu mają się zebrać wolontarjusze z każdej parafji przy swym kościele parafialnym, aby stąd wyruszyć na plac Bernardyński, gdzie połączywszy się razem, wyruszą jednym, wielkim uroczystym pochodem na plac powystawowy. Na czele postępować będą poszczególne towarzystwa katolickie robotnicze jak: „Jedność", „Równość", „Przyjaźń" i t. d., dalej „Sokoli" plutonami, cechy rzemieślnicze ze sztandarami i t. d.

Pochód wyruszy z uderzeniem godziny wpół do czwartej z placu Bernardyńskiego i postępować będzie przez plac Marjacki, ulicę Akademicką, plac Fredry, ulicę św. Mikołaja, Zyblikiewicza, św. Zofji, Poniatowskiego, a wreszcie aleją parku Kilińskiego. Do samej hali muzycznej wstęp będzie zupełnie wolny dla każdego. Galerje zarezerwowano dla pań, którym komitet porozsyła za zgłoszeniem się bilety wstępu. Część tych biletów OO. Jezuici rozdadzą między panie, należące do „Dzieci Marji".

W czasie wiecu porządek utrzymywać będzie lwowska straż ochotnicza pożarna, wraz z członkami akademickiej „*Sodalitatis Marianae*". Obrady wiecu zagai radca dworu prof. dr. Rydygier. Po nim wygłoszą poszczególowe referaty: prof. uniwersytetu dr. Głąbiński „o święceniu niedzieli ze stanowiska polityczno-ekonomicznego", dalej p. Ciuchciński „ze stanowiska mieszczanina-przemysłowca", p. Górnik wiceprezes „Jedności" ze stanowiska „rękodzielnika i robotnika", a wreszcie ks. Bogdalski Czesław „o święceniu niedzieli ze stanowiska etyki i dogmatyki kościelnej". Na samym końcu wszystkie te referaty zreasumuje w całość ogólną przewodniczący wiecu dr. Rydygier, przyczem odczyta powzięte na wiecu rezolucje, które potem wydrukowane i między wiernych przez cały najbliższy tydzień rozdawane będą. Rezolucje te dotąd jeszcze nie są uchwalone tekst bowiem tych, które wczoraj odczytano, nie został w całości przez obecnych aprobowany. Aby ostatecznie tekst tych rezolucyj ustalić, uchwalono komisję redakcyjną powiększyć o 2 członków: ks. Wróblewskiego T. J. i dr. Starczewskiego. Wiec zapowiedziany będzie odezwą specjalną, rozlepioną po całym mieście, ułożoną przez ks. Wróblewskiego T. J.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Dama kameljowa", dramat; jutro we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Koziołki", krotochwila; w piątek „Nora", sztuka i „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny; w sobotę „Koziołki", krotochwila; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

Z TEATRU.

(„*Koziołki*" *farsa w 3 aktach Pawła Hirschberga i Curta Kraatza — z niemieckiego — w tłómaczeniu Adolfa Kiczmana).*

Swego czasu wiele hałasu narobiło odkrycie Brown-Sequarda, który miał jakoby wynaleść płyn, odmładzający starców. Szumu po gazetach było dużo, ale odmłodzonych poczciwców, którzy na stare kości rzetelnie sobie zapracowali — nie wiele. To jednak niewątpliwem się zdaje, że hałas, uczyniony około rzekomego wynalazku „zastrzykiwania płynu młodości" zastrzyknął twórcom „Koziołków" kapitalny pomysł wyzyskania tej „bomby naukowej" na scenie.

Injekcja ta wydała doskonały w swoim rodzaju rezultat i autorowie sztuki stworzyli rzecz, wprawdzie niezmiernie płytką, ale tak zabawną, tak wesołą, że istotnie można użyć tu zwrotu, iż dali sobie zastrzyknąć porządną dozę francuskiego humoru. Nie wyszła wprawdzie z nich przy tej operacji rdzenno-niemiecka mania dowcipkowania w sposób aż nadto... prozaiczny (n. p. gdy żona, zastawszy męża w budoarze aktorki, ukrytego pod stołem, a widząca tylko... nogi jego, zastanawia się nad „szczególnem podobieństwem") — ale bądźcobądź skleili farsę, jak na niemieckich autorów nadzwyczajną.

Treść? Opisać ją? — czysta niemożliwość! Tak tam wszystko skomplikowane i pogmatwane, że trzebaby chyba może kilka fejletonów wypisać o sztuce, na której bawić się można doskonale, ale która w opisie wyszłaby niezawodnie blado i zupełnie bez wartości...

Na scenie dużo werwy, ruchu, ponieważ równocześnie toczy się kilka intryg, w których przeprowadzeniu autorowie bardzo zręcznie ironizują stosunki dzisiejsze życia wielkomiastowego. Same powszechnie znane rzeczy, a jednak bardzo zabawnie przedstawione.

Zdaje się, że i artyści zażyli, skutkiem „wuczenia" się w role, owego wesołego „fluidu", który ożywiał autorów, bo publiczność, zapełniająca salę, tak się rozbawiła, że chwilami przy ciągłym śmiechu w audytorjum nie można było nawet dosłyszeć, co mówią na scenie.

Farsą wogóle zachwycać się nie można, ale skoro się udała — to trudno nie oddać sprawiedliwości autorom i aktorom, którzy ostatni bawiąc się sami na scenie, bawili publiczność jak rzadko... Rej wodził Fiszer w roli podtatusiałego prowincjonalisty; on to właśnie dawszy sobie zastrzyknąć nieco krwi „capa" wyprawia w budoarze szansonistki rozmaite „koziołki". Dalej potrzebaby chyba wymienić wszystkich współgrających, więc panie Gostyńską i Czaplińską, oraz Cichocką, Ogińską i Nałęczównę, doskonałego w roli Kajetana (Węgra) p. Feldmana, oraz Walewskiego w roli aktora, Wostrowskiego i Kwiatkiewicza, który jako lekarz cudotwórca był doskonale ucharakteryzowany i bardzo trafnie „odfotografował" na scenie postać, przez autorów postawioną.

Należałoby jeszcze wymienić i p. Rybicką, pp. Kliszewskiego, Rożańskiego (grał dobrze właściciela hotelu, a byłego urzędnika telefonów), ale afisza do końca wyczerpywać nie myślę. Wszyscy grali, jak nie często doskonale „zgrani": tj., że *ensemble* był bez zarzutu.

Do powodzenia sztuki przyczynił się niezawodnie też dobry i dowcipny przekład jej z niemieckiego na język polski, dokonany przez p. Adolfa Kiczmana; tłómacz nic nie uronił z oryginału, a może mu nieco i dodał. *(R. P.)*

Goldstern & Löwenherz.

Lwów 8 maja.

Dziś popołudniu przesłuchiwano byłego kasjera firmy, Weissmana, który w zeznaniach swoich wciąż się waha i unika wyraźnych odpowiedzi. Na to prokurator przedstawia Weissmanowi, że on to na krótki czas przed runem na firmę odmawiał żydkom wypłaty wkładek, mówiąc, że firma stoi „felsenstark", a wkrótce potem mówił do jednego z późniejszych zawezwać się mających świadków: „Wszystko mi jedno, czy Goldstern i Löwenherz będą wisieć za jedną, czy za obie nogi". Weissman nazywa to zeznania oszczerstwem.

Lwów 9 maja.

Dziś przesłuchiwano byłego buchhaltera firmy Posta, który zeznał kilka szczegółów, do reszty naruszających wiarę w obronę Goldsterna, że on nic o właściwym stanie firmy nie wiedział. Goldstern kazał sobie od czasu do czasu zestawiać wyniki kont swoich, Löwenherza, młynów, Żniatyna itd., jednem więc słowem, bywał dobrze informowany o stanie interesów. Jonasz Goldstern, jego krewny, zajęty przy firmie, stał na straży bilansów, na których sam osk. Salomon Goldstern nie wiele się rozumiał, o interesie zbożowym z Rosją powiadamiał go inny krewny Jakób Goldstern, zajęty we filji w Podwołoczyskach. Nadto zeznał Post, że Löwenherz do ksiąg się nie mieszał i w wypadkach, w których Goldstern samodzielnie grał na giełdzie, wcale nie wpływał na sposób wciągania do ksiąg zysków lub strat z tej gry pochodzących.

Poświadczył również Post, że w chwili runu, miała żona Löwenherza w kasie firmy 8000 zł, a jego zięć Parnas 6000 zł., które tak samo przepadły jak wiele innych wkładek. Z tego by wynikało, że albo katastrofa zaskoczyła Löwenherza zupełnie niespodziewanie, albo, że nie przypisywał jej na razie wielkiego znaczenia.

Z zeznań współdzierżawcy młyna nowogrobelskiego Mestera, oraz z zaprodukowanego przez obrońcę dra Geka kontraktu firmantów z tym młynem, pokazało się, że głównym powodem dla którego firmanci zajęli się tym młynem, była chęć uchylenia konkurencji dla młyna sokalskiego, gdyż Mester skupowywał zboże w pow. sokalskim.

Maurycy Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego, opowiedział, że 11 listopada 1895 przyszedł do niego Löwenherz i prosił o pożyczkę 400.000 zł. na rzecz firmy w celu ratowania jej od runu, oświadczając, że daje w zastaw dobra i realności swoje, Goldsterna i firmy. Na to p. Lazarus posłał nadbuchhaltera banku p. Blumenfelda, aby przekonał się, jaki jest stan finansowy, gdy Blumenfeld oznajmił, że stan ów jest „superactiv", udzielono część pożyczki na zastaw, przedewszystkiem jednak ściągnięto dla banku dług firmy 85.000 zł. Pożyczki całej nie wypłacono, gdyż tymczasem odsłaniał się co raz opłakańszy stan firmy, to też postanowiono ratować ją przez t. zw. komitet sanacyjny, który podjął się prywatnej wypłaty wkładek.

Rozprawa trwa dalej.

Bolesław Prus o emigracji.

I. Wiadomo, że my, dziennikarze, nie zawsze z jednakowem szczęściem wypełniamy nasze obowiązki, które na tem polegają, ażeby — czytelnikowi stawiać przed oczy i wyjaśniać istotnie ważne sprawy bieżące.

Powiedzmy sobie pocichu, że bardzo często nasze osobiste upodobania utożsamiamy z interesami społecznymi, dzięki czemu, niejednokrotnie na pierwsze miejsce wysuwamy rzeczy błahe, jak: bale, koncerty, wyścigi, przedstawienia teatralne, zapominając, że n. p. koncert obchodzi kilka tysięcy ludzi zamożnych i... odpoczywających, nie zaś miljony, albo chociażby tylko krocie pracowników, którzy stanowią masę narodu...

Lecz w końcu zimy trafiła się kwestja poważna: emigracja ludu polskiego za granicę. I dziwna rzecz (bodajby wypadek ten stał się dobrą wróżbą na przyszłość!), dzienniki nasze nie tylko nie utopiły tej sprawy w powodzi teatralno-koncertowej, lecz nawet — przedstawiły ją w sposób dosyć wy-

czerpujący, rozumie się: w stosunku do „dziennikarskich środków.

Bez przechwałek tedy możemy powiedzieć, że — kwestja emigracji naszego wiejskiego ludu na zachód, przynajmniej w ogólnych zarysach, jest nam, mniej więcej, znana.

Jakiż fakt był nasieniem dzisiejszego wychodźtwa?

Spadek cen zboża. Skutkiem tego dobrobyt folwarków zachwiał się, gotówka z nich uciekła, służbę folwarczną w części odprawiono, a w części nie zapłacono... I utworzyła się z niej garść desperatów, którzy, aby nie pomrzeć z głodu, zdecydowali się na krok dla naszego chłopa niesłychany: poszli szukać roboty i chleba do Niemiec, Danii, ba, nawet do Stanów Zjednoczonych..

A ponieważ, niektórzy z tej pierwszej partji, nie tylko że nie zginęli marnie, jak im to w rozmaity sposób przepowiadano, ale nawet wracali z pieniędzmi, lub przysyłali je rodzinom, więc za ich przykładem niebawem poszli inni.

Ileż ludności w ten sposób opuszcza kraj, przynajmniej na czas robót polnych?...

Poseł Stapiński twierdzi, że w roku bieżącym z Galicji wyszło ze 70 tysięcy ludzi, z tego 50 tysięcy do Niemiec. Na owych 50 tysiącach ludzkiego inwentarza ajenci emigracyjni galicyjscy zarobili z pół miljona, a pruscy z ćwierć miljona zł!...

Mimo taki wyzysk, emigranci, wracając do domu, przynoszą ze sobą od stu do dwustu zł. oszczędności. Otrzymują bowiem za swoją pracę w Niemczech: miesięcznie 20 do 30 marek z jadłem, a 40 do 50 marek i 20 kilogramów kartofli bez jadła.

Z Królestwa Polskiego wychodzi około 30 tysięcy chłopstwa rocznie.

Według p. J. K. z *Gazety Polskiej* dla folwarków nadgranicznych „emigracja jest straszliwą klęską, która przybrała wielkie rozmiary i grozi istnieniu majątków". Przyczyna zaś wychodźctwa jest ta, że „w naszym chłopie przywiązanie do ziemi osłabło, gdyż ziemia, źle uprawiana już nie wynagradza włożonej w nią pracy..."

Z równą dosadnością przyczyny emigracji wyjaśnia p. Ign. Grabowski w *Kur. Warszawskim*, mówiąc, że młodemu pokoleniu chłopów „już jest za ciasno za chłodno, za głodno w ekonomicznych warunkach współczesnego rolnictwa, więc... uciekają..."

Prawie nie potrzeba dodawać, że w tej kwestji, jak zresztą w każdej i na całym świecie, istnieją u nas dwa stronnictwa. Jedni sądzą, że nasz chłop ucieka zagranicę przez głupotę i zobojętnienie dla rodzinnej ziemi, że jego zyski zagranicą są złudne, ale nie zawodną jest demoralizacja. Inni twierdzą, że owe zyski są rzeczywiste, nawet bowiem wspierają poz stałą w kraju rodzinę i że nasz chłop bynajmniej nie psuje się na obczyźnie. Bywają naturalnie wypadki, że ktoś ginie z daleka od kraju, albo, że jakaś dziewczynina wróci z przychowkiem. Są to jednak zdarzenia wyjątkowe.

Ważniejszem od opinji naszych pesymistów jest to, co o polskim chłopie mówią jego niemieccy pracodawcy. Otóż jeden z nich, p. Rücker z prowincyj Nadbałtyckich twierdzi, że nasz chłop jest: „silny, bardzo pracowity, aż zanadto skromny, miłują y czystość i głęboko religijny..."

Zdania podobne można słyszeć z różnych stron Niemiec, a pokazują one, że nasz chłop nie jest ani tak zły, ani tak głupi, jak się przedstawia krajowym badaczom. A może nowy klimat oddziaływa na niego tak korzystnie?..

Bądź jak bądź, kwestję emigracji naszego ludu ludu trochę znamy i to dzięki naszym dziennikom.

„Skutkiem złej gospodarki chłopskiej ziemia nie wynagradza włożonej w nią pracy" — mówi p. J. K., a p. Grabowski dodaje z całą słusznością:

„W ekonomicznych warunkach współczesnego rolnictwa młodemu pokoleniu chłopów jest za ciasno, za chłodno, za głodno..."

Dobrze. Więc ci, którym jest ciasno, wychodzą zagranicę i stąd mamy chłopską emigrację. Ale, cobyśmy też mieli, gdyby „ekonomiczne warunki współczesnego rolnictwa" naprzykład — skutkiem nieurodzaju — pogorszyły się jeszcze bardziej, albo, gdyby z jakichkolwiek powodów, ci, którym w domu jest za ciasno, nie mogli wyjść zagranicę?...

Oto — poprostu — mielibyśmy głód!...

— Co?... — zawołają optymiści — głód u nas?... Ależ to rzecz niemożliwa!... Możliwą jest większa lub mniejsza drożyzna...

A jednak, gdyby 70 tysięcy chłopów, którzy w tym roku już wyszli z Galicji, albo 30 tysięcy tych, którzy opuszczają Królestwo, zostali w domu, już dziś mielibyśmy głód, ponieważ ci ludzie nie posiadaliby żadnych środków do życia. Głód w tych rozmiarach grozi nam co roku, a pojawienie się jego zależy od tak małej rzeczy, jak — zamknięcie granicy dla naszych emigrantów. Pierwszy zaś nieurodzaj mógłby go niezmiernie spotęgować i zaostrzyć.

A że nieurodzaj u nas nie należy do zjawisk niemożliwych, dowodzą narzekania i chłopów i właścicieli folwarków, że: „praca włożona w ziemię nie wynagradza się..."

Jeżeli zdanie to mieści w sobie choć cząstkę prawdy, to my już znajdujemy się na złej drodze. Gdyby praca około ziemi nie wynagradzała się, w takim razie, zamiast potężnieć, słabnęłaby z każdym rokiem. Żyzność ziemi zmniejszyłaby się i, prędzej czy później, rozpocząłby się szereg lat, w którym rolnictwo nie byłoby zdolnem wyżywić kraju...

Okrucieństwa angielsko-amerykańskie.

Jeszcze nie przebrzmiały echa okrucieństw spełnionych na Filipinach przez amerykańskiego jenerała Otisa, a już nadchodzą przerażające istotnie szczegóły o mordach, dokonanych przez Anglików i Amerykanów do spółki na wyspach Samoa. Szczegóły te podała w *Westminster Gazette* mrs. Fanny Stevenson, żona zmarłego na Samoa mr. Stevensona z Funchalu na Maderze.

— Gdy czytam w gazetach — pisze ona — iż zbombardowano jakąś wieś samoańską, pytam się sama siebie, czy czytelnicy depesz rozumieją całe ich okropne znaczenie. Jakiekolwiek zapatrywania panują co do spraw samoańskich, to jednak ludy cywilizowane nie powinny mieć żadnej wątpliwości co do tego, że te bombardowania, przy których giną starzy, młodzi, chorzy i ranni, są w wysokim stopniu barbarzyńskie.

Autorka pyta się, czy Mac Kinley, który zakazał bombardowania miast kubańskich, jeżeli nie będzie prowokacji, ma ludzkie uczucie tylko dla krajów cywilizowanych. Wiadomość, że zaprzyjaźnieni krajowcy rabują posiadłości cudzoziemców, oznacza, że wtargnięcie przybyszów z wysp Saoaii spowodowało klęskę głodową.

— Wszystkie wsi samoańskie znajdują się na wybrzeżu. W czasach wojennych idą mężczyźni zdolni do władania bronią do lasu, a towarzyszą im silne, młode dziewczęta i chłopcy, którzy muszą nosić wodę, starać się o pożywienie itd. Oznacza to: leżeć w nocy w obfitej rosie po przebytym znoju podczas upalnego podzwrotnikowego dnia. Pożywienie składa się po większej części z niezdrowych korzonków, z czego powstają najstraszniejsze choroby. Wśród takich okoliczności kobiety zaledwie istnieć mogą, a dzieci mrą jak muchy. Wioski wskutek tego są zamieszkałe przez ludność nie biorącą udziału w walce Ludzie ci są do pewnego stopnia cywilizowani, wszyscy umieją czytać i pisać. Każda wieś posiada kościół, pastora i szkołę, braknie tylko lekarzy, pacjentów trzeba odnosić do Apji.

Zanim zostanie zawarty pokój, niebezpiecznem jest wkraczać w linję bojową przeciwników. Zresztą Samoańczyków nie można by nawet przyjąć w wygłodzonej Apji, dlatego też mają tylko do wyboru albo uciekać do lasu, albo też pędzić pod kule naszych okrętów wojennych.

Chambers napisał do brata w liście: „Nie byłem nigdy szczęśliwym". Człowiek ten nie musi chyba posiadać żadnej wyobraźni, skoro nie mógł sobie wystawić tych okropnych scen w bombardowanych wioskach: ucieczka przerażonej ludności, krzyk i wycie pozostawionych bez wszelkiej pomocy rannych, którzy muszą się żywcem palić w swych chatach, zgruchotane dzieci, pełzające po piasku — przed niemi morze, za niemi las, a i ten jest zasypywany gradem bomb.. I któż jest odpowiedzialnym za czyny, które w jednakim stopniu hańbią Anglję i Amerykę?

Przedstawienie polskie w Paryżu.

Z Paryża donoszą 6 maja: Mieliśmy tu w zeszłym tygodniu prawdziwą niespodziankę: była nią premiera polska, premiera podwójna, bo będąca jednocześnie pierwszym krokiem autora na niwie dramatopisarstwa.

Tytuł sztuki „Za późno", szkic dramatyczny; autorem: Wł. St. Reymont; wykonawcy: grono amatorów, dających przedstawienie na rzecz kasy wsparć świeżo założonego stowarzyszenia kształcącej się młodzieży, „Koło".

Na tle wiejskiego dworu i nieco sennego, a upalnego dnia, rozgrywa się bardzo prosta, nie pozbawiona szczerze dramatycznych momentów akcja. Przyjechał do dworu Henryk, literat i odnajduje w żonie przyjaciela swego, gospodarza domu, kochaną niegdyś kobietę. Nie widzieli się od lat sześciu. Ciążą ku sobie, ale się bohatersko bronią przed wyjawieniem uczucia. Rozdrażnienie Kamilli, powstałe z długich, niewyraźnych tęsknot, wzmożone przez ponowną kłótnię małżeńską, a zwłaszcza przez tragiczne opowiadanie kuzynki Marji o człowieku, który przez nią i dla niej zabił się w tym domu, sprowadza katastrofę.

Wybuchają oboje bolesną skargą na złamane życie i wyznają wzajemnie miłość i toną w uścisku aż ich przywołuje do porządku rzeczywistość, pod postacią zwykłego zaproszenia na podwieczorek.

Kamilla wyrywa się z uniesienia, a Henryk również pragnie coprędzej opuścić dom oddawna dla niego nieszczęsny: jego to bowiem rodzony brat zastrzelił się dla kuzynki Marji.

Uczucie znowu woła o swe prawa, znowu rzuca ich we wzajemne objęcia i wywołuje marzenie o rozwodzie. Ale wracają „rozważne" myśli — nie widzi już Kamila możności innego dla siebie życia, nie może męża porzucić.. Umie tylko zatonąć w rozpaczy, której mąż nie pojmuje, gdy wchodzi i zaprasza spóźnionych poszukiwaczy szczęścia... na kawę.

Obyty doskonale z teatrem, umiał autor ciekawie rozwinąć djalogi i nadać wszystkim postaciom za pomocą bardzo prostych środków wiele siły i prawdy dramatycznej. Zwłaszcza postać kuzynki Marji zapewni sztuce szczere powodzenie, skoro ją odegrają artyści lwowscy lub warszawscy.

Amatorzy dokładali wszelkich starań, aby stanąć na wysokości zadania, ale naturalnie wartości sztuki dostatecznie zaznaczyć nie zdołali. Publiczność przyjęła sztukę i autora bardzo sympatycznie.

Tegoż samego wieczora odegrano przysłowie dramatyczne Jana Chęcińskiego „Cicha woda brzegi rwie", poczem odbył się interesujący koncert muzyczno-wokalny, przy współudziale panien Szepczyńskiej i Abłomowiczównej, oraz pp. Godebskiego i J. Popowskiego.

Izba sądowa.

Kraków 9 maja.

(*Proces Stojałowskiego*).

Adwokat Dobija ma wnieść imieniem ks. Stojałowskiego zażalenie nieważności przeciw wyrokowi w procesie z drem Markiem, a to z tego rzekomo powodu, że przewodniczący dr. Katyński w końcowem *resumé* nie streścił wyników rozprawy.

Ankona 2 maja.

(*Zmyślony zamach anarchistyczny*).

Dnia 12 bm. rozpocznie się przed tutejszym sądem proces przeciwko ajentowi policji tajnej Mario Bazzaniemu, który „wymyślił" w Aleksandrji, tak głośny swojego czasu, zamach anarchistyczny na cesarza Wilhelma. W Aleksandrji przebywa znaczna liczba anarchistów włoskich, których dozorowanie powierzył rząd egipski ajentowi Bazzaniemu. Z okazji podróży niemieckiego cesarza na wschód wpadł Bazzani na pomysł odegrania roli „zbawcy niemieckiego cesarza." W tym celu sfabrykował on dwie nadzwyczaj niebezpieczne bomby dynamitowe, zapakował je do skrzyni od koniaku i wysłał tę skrzynię przez pewnego Araba do szynku anarchisty, Parriniego. O ile się zdaje, Parrini działał w porozumieniu z ajentem. Ajent zawiadomił teraz policję, że anarchiści noszą się z zamiarem zamordowania niemieckiego cesarza. Bomby już są gotowe i mają być zawiezione na najbliższym parowcu pocztowym przez anarchistę Samsona Luigiego do Palestyny, gdzie rzucone będą przeciwko niemieckiemu cesarzowi. Policja egipska i konsulat włoski przystąpiły niezwłocznie do aresztowania wymienionych przez ajenta anarchistów. Wszystko składało się na to, aby usprawiedliwić zapewnienie ajenta. Znaleziono więc bibljotekę dzieł anarchistycznych i tajną drukarnię. Aresztowani anarchiści byli ludźmi, po których spodziewać się było można najohydniejszych czynów. Spowodowano wybuch bomb i okazała się, że skutki zamachu mogły być straszliwe. Wobec tego władze miejscowe uprawnione były do przypuszczeń, że oskarżenie ajenta Bazzaniego, oparte było na prawdzie. Poszukiwania jednak policji, co do warsztatu, w którym wyrabiano bomby, doprowadziły do zdumiewającego wyniku, że arabski ślusarz, nazwiskiem Makmand, w ajencie poznał człowieka, który zamówił u niego kapsułki do bomb. Okazało się teraz jasno, jak na dłoni, że ajent Bazzani wymyślił cały spisek. Aresztowanych anarchistów stawiano przed sąd jedynie pod zarzutem należenia do tajnego stowarzyszenia, nie zaś za spisek przeciwko życiu niemieckiego cesarza. Do ukarania ich wystarcza kompetencja sądu konsularnego w Aleksandrji. Ajent Bazzani natomiast stawiony będzie, pod zarzutem ciężkiego oszczerstwa, przed sąd przysięgły i w tym celu przywieziono go z Aleksandrji do Ankony.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Stan zasiewów** z końcem kwietnia, przedstawia się już znacznie gorzej, niż przed dwoma tygodniami. Kwietniowa posucha, zimno i przymrozki przytem, bardzo źle wpłynęły na szybką z początku wegetację. Żyta nie krzewią się dalej, zrzedły znacznie i zaostrzyły się tak, że nadzieja obfitego zbioru uśmiechająca się z wczesną wiosną już obecnie okazały się zwodniczą. Pszenica lepiej wytrzymała posuchę, ale i jej zimno i wiatry suszące dały się we znaki, szczególnie na Podolu, gdzie ziemia już po przeszłym roku suchym, wyszła zbyt suchą. To może bardzo znacznie ograniczyć urodzaj pszenicy na Podolu i Pokuciu. Rzepak już w pełnym kwiecie w wielu miejscach, ale trzyma się mały. Zasiewy jare wczesne, marcowe, są dość dobre, późne źle i powoli wschodzą wskutek posuchy. Porost koniczyny i traw dotąd lichy. Buraki sadzić zaczęto. Ziemniaki posadzono już przeważnie.

W górach na glebie ciężkiej o ile pogoda umożliwiła rozpoczęcie robót, to znowu zimno i mrozy powstrzymują wegetację i oziminy są liche.

— **Londyn** 9 maja Pojawił się tu prospekt nowego towarzystwa naftowego angielsko galicyjskiego. Kapitał akcyjny wynosić ma 560 000 f. szterl. (7 miljonów zł.) Celem będzie zakupno kopalń naftowych koło Schodnicy i rafinerji nafty w Drohobyczu. Częścią członków rady zawiadowczej będą osobistości wiedeńskie.

— **Wiedeń** 9 maja. Na wczorajszej konferencji producentów nafty, niemal co do wszystkich punktów, zdołano uzyskać porozumienie tak, że przydłużenie kartelu naftowego do r. 1903 można uważać za zapewnione.

— **Wiedeń** 9 maja (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wiosnę od zł. 9·03 do 9·04, na maj-czerwiec od zł. 8·83 do 8·84, na jesień od zł 8·34 do 8·35; żyto na wiosnę od zł 7·72 do 7·74, na maj-czerwiec od zł. 7·52 do 7·54, na jesień od zł. 6·96 do 6·98; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·71 do 4·72 na lipiec-sierpień od zł. 4·84 do 4·85; owies na wiosnę od zł. 5·95 do 5·97, na maj-czerwiec od zł. 5·93 do 5·94, na jesień od zł. 5·77 do 5·79; rzepak na sierpień-wrzesień od zł 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na maj od zł 30·50 do 31·50, na wrzesień-grudzień od zł. — do — Tendencja dobra.

— **Budapeszt** 9 maja. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na maj od zł. 9·04 do 9·06, na październik od zł. 8·24 do zł. 8·25, żyto na maj od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 6·69 do 6·70; kukurudza na maj od zł 4·45 do 4·46, na czerwiec od zł. 4·50 do 4·51, na lipiec od zł. 4·55 do 4·56; owies na maj od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·43 do 5·45; rzepak na sierpień od zł. 12·40 do 12·50. Popyt na pszenice dobry. Tendencja dobra.

— **Wiedeń** 9 maja. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5603 sztuk; z tego z Galicji 690, z Bukowiny 36. Przebieg targu spokojny.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia pozostały niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 50 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 89 sztuk po 27—30 zł., 321 sztuk po 31—33 zł., 152 sztuk po 34—35 zł., 26 sztuk po 36 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27—33 zł.; krowy podtuczone po 26—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Interview z p. Jaworskim.

(*Telegram „Dziennika Polsk."*)

Budapeszt 9 maja.

Pester Lloyd ogłasza interview jednego z swych wiedeńskich korespondentów z prezesem Koła polskiego p. Apolinarym Jaworskim. P. Jaworski oświadczył, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby komisja parlamentarna Koła polskiego była obecnie w komplecie zgromadzoną we Wiedniu. Przeciwnie on sam nie wie, gdzie niektórzy członkowie tej komisji teraz przebywają.

Dalej oświadczył p. Jaworski, że w imieniu swojem i całej Galicji wszystko uczyni, aby przywrócone były polityczne stosunki, wśród których praca parlamentarna byłaby możliwą.

Co się tyczy uregulowania sprawy językowej na podstawie § 14, oświadczył p. Jaworski, że nie może co do tego nic powiedzieć; komitet wykonawczy prawicy wyrazi w tej kwestji wkrótce swoją opinję.

W odniesieniu do stanowiska Polaków w tym względzie, na pytanie, czy prawdą jest, że Polacy w sprawie językowej zupełnie tego samego są zapatrywania co Czesi, odpowiedział p. Jaworski, że jest to fałszem. „Komitet wykonawczy wyda swą opinję samoistnie bez względu na zapatrywania Czechów. Polacy zaś będą zważali wyłącznie na interesa państwa i kraju".

„Jestem przekonany, — powiedział w końcu p. Jaworski — że możliwem jest uregulowanie stosunków w Czechach w ten sposób, aby Niemcy i Czesi obok siebie stali a nie ponad soba."

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Praga 9 maja. Podczas rozprawy w sejmie nad sprawozdaniem komisji szkolnej o ustawowem uregulowaniu publicznego szkolnictwa ludowego w gminach szkolnych o mniejszonej narodowości, wskazał referent Celakowsky na to, że Niemcy w swoim czasie godzili się w zasadzie z projektem tej ustawy. Mówca zaznacza, że projekt ustawy uwzględnia zupełne zawarowanie interesów niemieckich.

Poseł Zatka przemawia za utworzeniem gmin szkolnych dla narodowych mniejszości, ażeby tych mniejszości bronić przed teroryzmem Niemców i domaga się ponownego odesłania sprawozdania do komisji.

Wnioskowi Zatki, niedostatecznie popartemu przez posłów, sprzeciwiają się pp. Herold i hr. Zedwitz, którzy w projekcie ustawy widzą środek do zadowalającego rozwiązania tej kwestji.

Hr. Zedwitz uważa to zarazem za środek złagodzenia narodowościowych antagonizmów i utorowania drogi pokojowi, przynajmniej w jednej dziedzinie.

Dzisiaj odbędzie się dyskusja szczegółowa nad tą sprawą.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 9 maja. Prezydent ministrów hr. Thun i ministrowie skarbu Kaizl i handlu Dipauli odjechali do Budapesztu. Hr. Gołuchowski udaje się tam dzisiaj przedpołudniem.

Budapeszt 9 maja. Cesarz przyjmował dzisiaj przed południem na dłuższej audjencji prywatnej prezydenta austr. ministrów hr. Thuna.

Przed południem w prezydjum rady gabinetowej odbyła się konferencja, w której ze strony austrjackiej wzięli udział: hr. Thun, dr. Kaizl i hr. Dipauli. Ze strony zaś węgierskiej byli: Koloman Szell, Lukacs, min. handlu Hegedys i rolnictwa Daranyi.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 9 maja. W izbie deputowanych interpelował nacjonalista Berry o powody dymisji Freycineta i o to, dlaczego Monestier, który głosował przeciw poprawce ustawy rewizyjnej, odnoszącej się do tego, żeby sprawy rewizji rozstrzygane były przez połączone izby trybunału kasacyjnego, — został teraz ministrem robót publicznych Czyżby opinja rządu co do tej sprawy się zmieniła?

Prezydent ministrów Dupuy odpowiada, że ma pełnomocnictwo Freycineta do złożenia oświadczenia, iż Freycinet nie miał żadnych innych powodów dymisji, prócz tych, które sam był podał. W łonie gabinetu nie było żadnej różnicy zdań. Rząd nie zmienił bynajmniej swego zapatrywania na wspomnianą ustawę. Monestiera zamianowano ministrem, ponieważ uznano go za uzdolnionego do prowadzenia tej teki.

Nacjonalista Lasies zapytuje, czy nie było różnicy zapatrywań pomiędzy Freycinetem a Delcassém, a mianowicie, czy nie powstała ona na tle sprawy Paleologus'a. Zamienili oni wówczas ze sobą bardzo gwałtowne listy.

Wśród hałasu oświadcza Dupuy, że to jest wszystko nie prawdą.

Lasies replikuje, że Delcasse ma twarz, która się nie rumieni pod najsilniejszymi policzkami.

Lasiesa wzywa przewodniczący do porządku.

W końcu przyjęła izba zaakceptowany przez rząd pojedyńczy porządek dzienny 446 głosami przeciw 67.

Paryż 9 maja W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych odbyła się dyskusja nad interpelacjami, dotyczącemi Algieru.

Delcasse, który podczas interpelacji posła Berry nie był w izbie obecnym, zjawia się teraz, powitany hucznemi oklaskami przez lewicę i oświadcza, że byłby zabrał głos, gdyby był słyszał interpelację.

Poseł Marchal uskarża się, że na podstawie dekretu zmarłego ministra Cremieux tak wielu żydów otrzymało w Algierze naturalizację.

Dalszy ciąg dyskusji nastąpi dzisiaj.

Delcasse oświadcza jeszcze, że wszystko, co powiedział Dupuy, polega na prawdzie i dodaje, że tylko z patrjotyzmu i z największem zaparciem się zdecydował się przyjąć kierownictwo spraw zewnętrznych w tych warunkach, w których zdaje mu się, że w swoim czasie oddał ojczyźnie wielkie usługi. (Oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Millevoye posłał deputowanemu Chenevaz sekundantów, twierdzi bowiem, że Chenevaz podczas posiedzenia izby zawołał doń: „Cicho! wy fałszerze z generalnego sztabu!"

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 9 maja. *Gaulois* twierdzi mimo wczorajszych zaprzeczeń ze strony ministra Delcasse'a, że pomiędzy nim a b. ministrem wojny Freycinetem odbyła się żywa wymiana listów w sprawie Dreyfusa.

Figaro ogłasza list Picquarta, w którym odpiera on twierdzenia gen. Gonse i oświadcza, że Henry znał Dreyfusa jeszcze przed rokiem 1894. Picquart zarzuca Henry'emu różne inne fałszerstwa.

Londyn 9 maja. Depesze dzienników donoszą, że sytuacja w Transwaalu jest krytyczną. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich może nastąpić lada chwila. Depesze Chamberlaina nie zawierają wprawdzie ultimatum, lecz porozumienie według nich jest wykluczone.

Londyn 9 maja. Pułkownik Evatt pobił 9 kwietnia na wschodnim brzegu Nilu dowódcę Kabarego, który wraz z królem Mwanga dostał się do niewoli.

Rzym 9 maja. Pelloux konferował wczorej popołudniu z Visconti-Venostą.

Według dziennika *Tribuna* nie zgadza się Visconti na to, ażeby Sonnino wstąpił do nowego gabinetu.

Wiedeń 9 maja. *Wiener Zg.* ogłasza: Minister skarbu nadał posadę sekretarza skarbowego dla spraw salinarnych we Lwowie zarządcy górniczemu, Stanisławowi Kuczkiewiczowi.

Praga 9 maja. O usuwaniu się ziemi w Klappai donoszą, że z powodu gwałtownych ulew, zaczęła się usuwać pewna część zagrożonego terenu od szczytu Hasenburga ku środkowi gminy i kościołowi. Zarządzono natychmiast środki ostrożności i przygotowano się do akcji ochronnej. Stan ruchomego terenu nie grozi dotychczas żadnem niebezpieczeństwem.

Berlin 9 maja. Według *Kreuz Zeitung* obiega w kołach dworskich wiadomość, że księżniczka Jutta meklemburgsko-strelitzka chce za namową następcy tronu Danila, przejść na łono greko-orjentalnego kościoła, a książę meklemburgsko strelitzki godzi się na to. Zaślubiny odbędą się w jesieni w Cetynji.

Charleroi 9 maja. Na dworcu Jamioula zderzył się pociąg towarowy z osobowym. Około 10 osób odniosło lekkie obrażenia. Wielkie szkody poniosła jednak kolej w towarach.

Wiedeń 9 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał dziś o godz. 2 popołudniu do Budapesztu.

Paryż 9 maja. Dziennik *Evenement* podaje z największą rezerwą pogłoskę, że Marchand zamordowany został w odległości drogi jednego dnia od miasta Dżibuti. Podobno ministerstwo nie otrzymało jeszcze żadnej o tem wiadomości.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. Znany okulista prof. uniw. krakowskiego dr. Wicherkiewicz bawi we Lwowie.

Edmund Rostand zaprzecza wszelkim pogłoskom o tem, jakoby był chory. Na zapytanie p. Ludwika Fuldy, tłómacza „Cyrano de Bergerac" na język niemiecki, odpowiedział, że ma się świetnie „pomimo dzienników".

Dramat na szynach. Ze Stuhlweisenburga donoszą: Młody urzędnik kolejowy Józef Flockinger rzucił się w niedzielę rano w zamiarze samobójczym pod koła pociągu, które go zupełnie zmiażdżyły. Przypadek chciał, że pociąg ów prowadził ojciec samobójcy. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 359·—, Akcje węg. Zakł. kred. 385·—, Akcje Anglobanku 153·50, Akcje Unionbanku 316·50, Akcje Laenderbanku 248·—, Akcje Bankvereinu 275·75, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 360·$^{3}/_{4}$, Akcje kolei południowej 65·—, Akcje tramwajowe 501·—, Akcje kol. Elbethal 263·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 289·—, Akcje alpiny 242·80, Akcje Rima Muranji 311·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1274·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Oblig. węg. indem. 95·70, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·40, Węg. renta koronowa 97·35, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 97·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 64·90, Marki 58·95, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Dyrektor G. Romer, J. Kowacz z Krakowa. W. Świderski z Podola ros. Dr. H. Steinfeld z Krakowa. J. hr. Grocholski z Królestwa Pol. H. Wachter z Budapesztu. H. Witkowski z Warszawy. K. Zaleski z Podola ros. P. Balk z Odesy. J. Schlenker z Amsterdamu. J. Rosenstock z Rusiatycza. W. hr. Reyowa z Psar. A. Hofmann z Stanisławowa. B. Zaharowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Wallisch z Choreśnicy. Hr. Fredro z Wybranówki. Br. Romaszkan z Horodenki. B. Jocz z Przemyśla. L. Schlesinger z Wiednia. D. J. Benoni, S. Trzecieski z Dynowa. S. Hirschhorn z Kołomyi. M. Olszańska z Podwołoczysk. Dr. prof. Wicherkiewicz z Krakowa B. Horodyski z Kociubiniec. Br. Łastawiecki z Krogulca. Dr. J. Walewski z Noszowa.

Na restaurację kościoła w Turce złożyli w dalszym ciągu następujący ofiarodawcy: Wydział powiatowy w Staremmieście 25, K. Goyski z Tuchowa 2, dr. Spalke ze Lwowa 0.50, Eugenja i Walerjan z Bochni 1, dr. L Majewski ze Lwowa 1, K. Macieliński ze Seretu 2, J. Agopsowicz z Matyjowiec 3, R. i E. Adamscy z Bóbrki 1, ks. M. Augustyn z Milczyc 5, ks. T. Jasiewicz z Milczyc T. Hobgarski za Lwowa 1, F. Hodolowa ze Lwowa 2, c. k. urząd podatkowy w Brzozowie 2.10, dr J. Wernicki ze Lwowa 1, W J. R. z Tłustego 2, Tow. wzajem. ubezpieczeń w Krakowie 50, A Najkowski z Łańcuta 0.50, radca Reicher z Kołomyi ze składek 2, c. k. oddział podatkowy w Lisku 1 50, c. k. urząd podatkowy w Dukli 2, Wydział powiat. w Sokalu 10, c. k. urząd podatkowy: w Szczercu 2.50, w Rożniatowie 2.85, w Birczy 2.65, w Skolem 3.10, w Żywcu 1.50, w Dobczycach 1 20½, w Kałuszu 3.30, w Dąbrowie 1, w Cieszanowie 2.35, w Podhajcach 13.55, A. Giełżanowski z Wiednia 1, J. Kramer ze Sołotwiny ze składek 1.95, gmina Nowy Targ 5, J. Pietkowska z Huty 3, dr. F. Misky ze Złoczowa 2, ks. M. Łachiewcz z Gródka 0.50, ks. Z. Scherff z Gródka 0.50, F. Sambor z Łąki ze składek 4.80, J. Dąbrowski z Ropczyc 2, S. Krókowski ze Siemienia 10. (C. d. n.).

Dnia 15 kwietnia b. r. odbyło się w mieszkaniu p. Szumlańskiej rozbicie puszek z składką na Wawel. Następujące osoby przysłały puszki: cukiernia Szolca 8 zł., Brzeziny 73 ct., Szneidra 14 ct., Kruszyńskiego 84 ct., Kuryłowicz 43 ct., Wyspiański 26 ct., Motyłowski 12 ct., Wolfinki 58 ct., Solecki Leonard 50 ct., apteka Rappoporta 52 ct., Józef Kocabik ct. 50, Baczewski 15, Łódź 43, trafika I. 5 zł. Z puszki panny Kozłowskiej 63 ct., z puszki p. Zofji Tustanowskiej 70 ct., razem zł. 13 20, która to kwota odesłaną została na ręce inicjatorki tejże składki pani Ulanowskiej w Krakowie, następne rozbicie 28 maja. Osoby posiadające puszki uprasza się o nadesłanie takowych plac św. Jura l. 8.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1899

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny osob. 6·10 wiec., osob. 9·00 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6 00 wieczorem. posp. 8·45 wieczorem, osob. 9 55 wieczorem, 2·16 posp. w nocy.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·05 w nocy, posp. 2·20 w południe, osob. 5·15 popołudniu, osob. 0·08 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·35 popołudniu, osob. 5·40 popołudniu, osob. 10·25 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·10 rano, osob. 11·55 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 6·20 popoł., osob. 10·10 wieczorem, posp. 12·30 w nocy.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 7·55 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·10 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·40 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 11·50 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe, 7·58 wieczór, 9·21 (od 1 czerwca).

Z BRZUCHOWIC 6·50 rano, 8·15 rano (do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września), 8·34 wieczór (od 1 lipca do 15 września).

ZE ZIMNEJ-WODY 7·10 rano (do 10 września).

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·20 rano, osob. 3 45 rano, posp. 2·55 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 12 50 wieczorem, osob 10·50 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego osob. 6 15 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11 10 w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza osob. 6·30 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·32 w nocy.

DO CZERNIOWIEC osob. 6·21 wiec., osob. 9·45 przedpoł., posp. 2·45 popołudniu osob. 6·30 rano, osob. 10·40 wieczorem, posp. 2·36 w nocy.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 6·20 rano, osob. 9·10 przedpołudniem, osob. 3 05 popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 10·15 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 7·20 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·42 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 5·25 popołudniu.

DO JANOWA osob. 3·15, osob. 6·50 (od 1 czerwca), 8·35 wieczór, osob. 9·25 rano, osob. 7·47 wieczorem, 12·50 rano (w niedzielę i święta od 1 lipca).

DO BRZUCHOWIC 5 50 rano (do 10 września), 2·15 popoł (tylko w niedzielę i święta od 7 maja do 10 września), 3·26 popoł. (od 7 maja do 10 września).

DO ZIMNEJ-WODY 3·20 popoł. (od 7 maja do 10 września).

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ulicy Krasickich liczba 5, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Piotrowskiego.